Susan Anne Mason

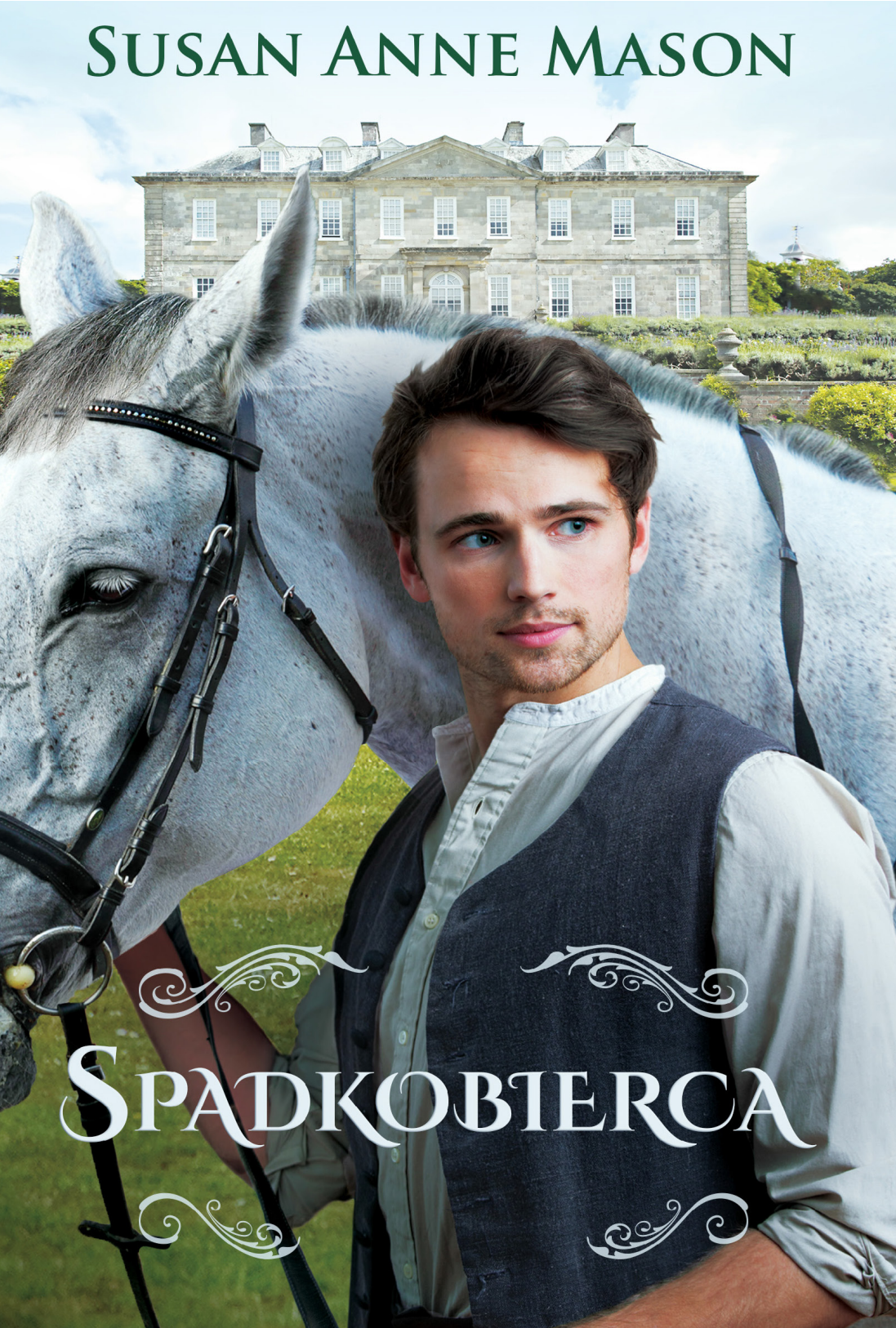

Spadkobierca

Tytuł oryginału:
A Most Noble Heir

Autor:
Susan Anne Mason

Tłumaczenie z **języka angielskiego:**
Elżbieta Zawadowska

Redakcja:
Agata Tokarska

Korekta:
Beata Szostak
Dominika Wilk

Skład:
Klaudyna Szewczyk

ISBN 978-83-65843-95-1

Cover design by Jennifer Parker
Cover photography by Aimee Christenson

© 2018 by Susan A. Mason by Bethany House Publishers,
a division of Baker Publishing Group, Grand Rapids, Michigan, 49516, U.S.A.

© 2019 for the Polish edition by Dreams Wydawnictwo

Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak
ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-310 Rzeszów
www.dreamswydawnictwo.pl

Rzeszów 2019, wydanie I

Druk: Drukarnia Opolgraf

Książkę wydrukowano na papierze Ecco book cream 2.0 70g
dostarczonym przez Antalis Poland Sp. z o. o.

O ile nie zaznaczono inaczej, wszystkie cytaty z Pisma Świętego podano za Biblią Tysiąclecia.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiejkolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.

SUSAN ANNE MASON

SPADKOBIERCA

Tłumaczyła Elżbieta Zawadowska

Sprawiedliwi posiądą ziemię
i będą mieszkać na niej na zawsze.

Psalm 37,29

Dla Iris Irene Colver Farrell, babci,
której nie miałam zaszczytu poznać.

Podczas poszukiwań Twojej historii rodzinnej
odkryłam, że moi pradziadkowie,
Charles Henry Colver i Mary Hannah Burnan,
służyli w Stainsby Hall położonym w Derbyshire w Anglii.
Ich romans i późniejsze małżeństwo stało się inspiracją
dla fabuły tej książki. Jestem niezmiernie wdzięczna
za podróż, w jaką mnie zabrali!

Rozdział 1

Derbyshire, Anglia
Marzec 1884

Nolan Price wpatrywał się w łany pączkującej zieleni, które rozciągały się przed nim tak daleko, jak sięgał wzrokiem, wdychając wolno zapach trawy, gleby i świeżo rozrzuconego łajna. Zalała go fala ciepła i radości tak ogromnej, że chętnie uderzyłby w dzwony, aby podzielić się z mieszkańcami wioski swoim szczęściem. Chwile te miały na zawsze pozostać w jego pamięci jako dzień, w którym uczynił śmiały krok ku przyszłości. Przyszłości z Hannah.

Odwrócił się do pana Simpsona, gospodarza, właściciela posiadłości, który właśnie do niego podszedł. Simpson był niskim, żylastym mężczyzną; mimo podeszłego wieku wciąż rozpierała go energia.

– Miło robić z tobą interesy, synu. – Wyciągnął rękę. – Cieszę się, że nowy właściciel będzie kochał tę ziemię i dbał o nią tak samo jak ja.

– Dziękuję, sir. Nawet pan nie wie, jakie to dla mnie ważne.

Nolan uścisnął spracowaną dłoń mężczyzny, dłoń rolnika naznaczoną latami ciężkiej, uczciwej pracy. Takie życie już wkrótce miało się stać udziałem Nolana, który doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że jego posada w stajni Stainsby Hall nie była z całą pewnością tak wymagająca, jak czekające go obowiązki. Mimo to chciał ją jak najszybciej zamienić na zajęcia we własnej posiadłości, by stać się kowalem własnego losu, a nie służącym bogatego szlachcica.

– Jesteś bystrym młodzieńcem – odezwał się gospodarz, gdy obaj ruszyli w kierunku stodoły. – Zaoszczędziłeś na swój własny, nawet jeśli niewielki, kawałek ziemi. Ja i moja Sarah, świeć Panie nad jej duszą, przeżyliśmy tutaj dobre lata. Jestem pewien, że ty i twoja żona też będziecie zadowoleni. – Uśmiechnął się, odsłaniając poważne braki w uzębieniu. – Wróć pod koniec miesiąca, przepiszemy majątek na ciebie. Wystarczy krótki wyjazd do Derby i będzie po wszystkim.

– Już się nie mogę doczekać. – Nolan poprawił czapkę i odczepił wodze od konowiązu. – Jeszcze raz bardzo panu dziękuję. – Podciągnął się na grzbiet Kinga i skinąwszy głową gospodarzowi, ruszył ścieżką na główną drogę.

Nie mógł się jednak powstrzymać, by nie odwrócić się raz jeszcze i nie zerknąć na posiadłość, która już wkrótce miała należeć do niego. Poczuł przypływ dumy. Miał się stać właścicielem ziemskim w wieku dwudziestu jeden lat. Niewielu nisko urodzonych mężczyzn mogłoby się poszczycić takim osiągnięciem.

Uśmiechnął się do siebie. Równie niewielu miało tak ogromną motywację do działania – dziewczynę niezwykłej urody o nazwisku Hannah Burnham. Pamiętał zadziwiająco wyraźnie chwilę, gdy ją poznał. Ta samotna panna o smutnych oczach barwy wiosennej trawy od pierwszej chwili skradła mu serce. Już wtedy, będąc jeszcze wrażliwym czternastolatkiem, poprzysiągł sobie, że kiedyś pojmie ją za żonę.

Czarny rumak prychnął i zarzucił głową, co znaczyło niezaprzeczalnie, że zbliżają się do domu.

Nolan ścisnął mocniej wodze i uniósł wzrok. Tak, w oddali, ponad drzewami, majaczyły już iglice Stainsby Hall. Za kolejnym zakrętem jego oczom ukazała się cała wspaniała posiadłość, którą od czasu, gdy jego matka przyjęła w niej posadę pokojówki przed jedenastoma laty, nazywał domem.

Po raz pierwszy mógł ocenić Stainsby Hall obiektywnie, jak ktoś, kto nie będzie już wkrótce należał do grona jego mieszkańców. Ponad drzewami górowały surowe mury, a wieżyczki z iglicami sięgały chmur. Nolan nigdy nie uważał tej budowli za piękną. Majestatyczną – tak. Imponującą – owszem. Nie dostrzegał w niej jednak niczego kojącego ani ujmującego. Żadnego ciepła czy otwartości.

Stainsby Hall przypominało po prostu swojego właściciela. Apodyktyczny lord Stainsby z pewnością nie należał do tych mieszkańców rezydencji, za którymi Nolan mógłby tęsknić.

Młodzieniec popatrzył w słońce, by odgadnąć, która jest godzina. O ile się nie mylił, zbliżało się południe. Kończył się jego czas wolny, musiał wracać do pracy. Szturchnął delikatnie konia i zmusił go do szybszego kłusa. Po chwili znalazł się już na drodze wiodącej bezpośrednio do rezydencji. Gdy dotarli do stajni, Nolan zeskoczył z siodła i wprowadził Kinga do imponującego budynku, o którym Bert mawiał, że są to najwspanialsze stajnie po tej stronie Londynu. A Nolan musiał się z nim zgodzić.

Bert pracował jako kowal w Stainsby Hall od ponad trzydziestu lat i był najlepszym człowiekiem, jakiego Nolan miał dotąd okazję poznać. Chłopak poczuł lekki ucisk w piersiach na myśl, że po wyjeździe z Stainsby nie będzie się codziennie spotykał z tym krzepkim Szkotem i nieraz zatęskni za jego mądrością.

Zdjął szczotkę z haka i zaczął czyścić czarną sierść Kinga. Znów poczuł ukłucie żalu.

– Chciałbym cię ze sobą zabrać, mój mały. Ale nawet gdybym mógł cię kupić, nie miałbym z ciebie pożytku w gospodarstwie.

Potrzebuję tylko koni roboczych, a ty nie pasujesz do pługa. – Uśmiechnął się do siebie na tę absurdalną myśl.

Z nowym postanowieniem nabrał siana na widły i wrzucił je do boksu. Nie chciał, by jakiekolwiek nieprzyjemne myśli popsuły mu ten wspaniały dzień. Wolał się skupić na fakcie, że już niedługo zabierze stąd matkę i jej ciężkie życie zmieni się na lepsze. Jako przełożona służby, pracowała całe dnie, a jej obowiązki polegały nie tylko na kontroli podwładnych, lecz na zajmowaniu się praktycznie wszystkimi szczegółami związanymi z prowadzeniem domu. Ciężka praca zrujnowała jej zdrowie, a ostatniej zimy nabawiła się kaszlu, który wciąż ją jeszcze męczył.

Nolan zamknął Kinga w boksie i odłożył szczotki na miejsce. Gdyby dopisało mu szczęście, miał szansę spotkać się z Hannah, która podczas przerw w pracy siadywała pod wysokim wiązem nieopodal. Chciał jak najszybciej podzielić się z nią radosną wiadomością o tym, że namówił pana Simpsona do sprzedaży ziemi i wkrótce będą mogli wziąć ślub.

Podszedł szybkim krokiem do miednicy z wodą, nabrał trochę w dłonie i ochlapał zakurzoną twarz. Wilgotnymi palcami próbował poskromić niesforną czuprynę i ułożyć z niej jakąś przyzwoitą fryzurę, po czym stanął w drzwiach stajni w doskonałym nastroju – znów miał szansę, by spędzić kilka bezcennych, kradzionych chwil z ukochaną. Według wszelkich reguł powinien kupić pierścionek i odpowiednio oświadczyć się Hannah. Przynajmniej tyle z pewnością jej się należało.

Z pierścionkiem czy bez, oboje mieli wieczorem wolne i Nolan zamierzał jej powiedzieć, jak wiele dla niego znaczy, i poprosić ją o rękę.

– Dinna mówi, że znowu rozmyślasz o młodej Hannah.

Donośny głos sprawił, że Nolan wrócił do rzeczywistości. Odwrócił głowę i zobaczył Berta McTeague, który stał obok i uśmiechał się do niego.

– O nikim nie rozmyślam – uciął, patrząc na kowala z irytacją.

Zwalisty Szkot wybuchnął gromkim śmiechem, a w jego niebieskich oczach pojawiły się iskierki.

– Nie ma nic złego w tym, że podoba ci się taka śliczna panienka. Byłoby dziwne, gdybyś nie zwracał na nią uwagi. Szczególnie teraz, gdy przyszła wiosna. – Mrugnął porozumiewawczo. – Skradłeś już jej całusa?

Nolan odepchnął się od framugi, czując, jak fala gorąca zalewa mu szyję.

– To na co czekasz, chłopcze? Nie młodniejesz!

Barczysty kowal wziął go pod swoje skrzydła, gdy chłopak zaczął pracować jako stajenny. Stało się tak może dlatego, że Nolan nie miał ojca, a może dlatego, że Bert i jego żona Franny nie doczekali się potomstwa. Tak czy inaczej, młodzieniec przywiązał się mocno do tego człowieka, najpierw jako do swego mentora, teraz bardziej przyjaciela. Stąd też zwykle znosił pogodnie jego nieszkodliwe docinki, lecz tego dnia uwagi Berta sprawiały mu przykrość.

– To sprawa pomiędzy mną i Hannah. Poza tym wiesz, jak Jego Lordowska Mość patrzy na… poufałości wśród służby. – Nolan schylił się po zapomniany sznur leżący na podłodze stajni i powiesił go na haku. – Już i tak tych parę kradzionych chwil dziennie to wielkie ryzyko.

– Och, jestem pewien, że pod nosem Jego Lordowskiej Mości odbywa się wiele romansów – powiedział Bert.

– Nigdy bym nie skompromitował jej w ten sposób. Nie mógłbym też przynieść wstydu matce. – Postanowił, że on i Hannah opuszczą Stainsby Hall na własnych warunkach, a nie dlatego, że bezduszny lord pozbawi ich posady.

Twarz Berta przybrała łagodny wyraz.

– Już niedługo twoje własne życie będzie dla ciebie ważniejsze niż potrzeby matki – stwierdził.

– Nic nie jest ważniejsze od niej. Poza nią nie mam żadnej rodziny. – Nolan czuł ogromną pokusę, by zwierzyć się przyjacielowi ze swoich planów, ale najpierw chciał o nich opowiedzieć Hannah.

– Chyba już się nie zamartwiasz brakiem ojca, co? Sam stałeś się mężczyzną odpowiedzialnym za swoje życie. – Bert skrzyżował ręce na okazałym torsie, napinając materiał koszuli. – Odkrycie, kto cię spłodził, tego nie zmieni.

Znajomy ból ukryty gdzieś głęboko w sercu Nolana znów podniósł swoją paskudną głowę, powodując poczucie zagubienia. Dlaczego Bert nie rozumiał, że tak bardzo zależy mu na poznaniu tożsamości ojca? Czasem młodzieńcowi wydawało się, że dopóki do tego nie dojdzie, nigdy nie zazna spokoju. Nie chciał jednak znów drążyć tego tematu.

– Nie martw się, Bert. Przestałem się tym zajmować.

Przynajmniej na razie. Przed trzema laty Nolan był gotów wyjechać ze Stainsby, by poszukać odpowiedzi, której odmówiła mu matka, ale Hannah błagała go, żeby został. Tylko jego miłość do dziewczyny zatrzymała go w posiadłości. Postanowił jednak, że kiedyś, w stosownym czasie, wyruszy do miejsca swego urodzenia i rozwiąże tę zagadkę, niezależnie od jej wyniku.

Na dochodzący z oddali dźwięk poczuł przyspieszone bicie serca. Popatrzył przed siebie i dostrzegł, że Hannah zmierza przez podwórze prosto do kurnika.

Uśmiechnął się lekko i poklepał Berta po plecach.

– Wybacz, przyjacielu, jest coś, co muszę zrobić, zanim wrócę do pracy.

Hannah, która miała właśnie parę wolnych chwil po południowym posiłku, szła przez trawnik w nadziei, że słońce i lekki wietrzyk przegonią zmartwienia z jej duszy. Przystanęła nieopodal kurnika i usiadła na drewnianej skrzynce pod gościnnymi gałęziami dostojnego wiązu. Przez moment wpatrywała się w bujną zieleń ogrodów Stainsby i lustrzaną powierzchnię wspaniałego stawu w ich centrum, marząc, by schronić się gdzieś między

pachnącymi wiosennymi kwiatami. Służbie jednak nie wolno było spacerować w ogrodach, gdyż w tym czasie pan posiadłości lub jeden z jego gości mógłby nabrać ochoty, by rozkoszować się ich pięknem. Pomyślała, że pewnego dnia być może stanie się właścicielką ogrodu, w którym będzie mogła siedzieć i podziwiać kwiaty, ilekroć tego zapragnie.

Szybko jednak przestała śnić na jawie, a jej myśli powędrowały znów w stronę niepokojących nowin zawartych w ostatnim liście od matki. Gdy wyjęła kopertę z kieszonki wykrochmalonego, białego fartuszka i przebiegła wzrokiem kartki, których treść znała już na pamięć, znów poczuła ucisk w piersi. Opuściła wstęp zawierający zwyczajny opis życia w gospodarstwie ojczyma i doszła szybko do fragmentu, w którym matka wspominała o Molly.

Teraz, gdy twoja siostra osiągnęła już wiek zamążpójścia, Robert wybrał dla niej odpowiedniego małżonka. Pan Elliott stracił w ubiegłym roku żonę i potrzebuje kogoś do pomocy w gospodarstwie i przy dzieciach. Robert z przyjemnością połączy ziemię ze swoim sąsiadem z południa, a powiększony areał będzie korzystny dla obu rodzin. Wkrótce Molly i pan Elliott ogłoszą zaręczyny.

Hannah zacisnęła palce, gniotąc kartki. Już samo zmuszanie Molly do małżeństwa było wystarczająco okropne, ale jeśli już, to czy musiał to być związek z panem Elliottem? Hannah miała okazję zamienić z nim parę słów podczas ostatniego pobytu w rodzinnych stronach. Przed oczyma widziała obraz mężczyzny ze zmierzwioną brodą, w przepoconej koszuli skrywającej opasły brzuch, z zębami poczerniałymi od tytoniu… A jeszcze gorszy niż jego odrażająca powierzchowność był wiek – Elliott zbliżał się do czterdziestki.

Tak jak obawiała się tego Hannah, Molly stała się narzędziem przetargowym dla ojczyma, który oddał ją temu, kto zalicytował najwyżej. Dlaczego matka pozwalała na takie okrucieństwo?

Naprawdę się dziwisz? – odezwał się cichy, gorzki głos w jej głowie. *A czy nie oddała cię na służbę dokładnie w tym samym wieku?*

Wtedy jednak matka działała w desperacji – owdowiała, straciła dach nad głową i została bez grosza przy duszy. Teraz jej sytuacja wyglądała daleko lepiej. Była żoną Roberta Fieldinga, właściciela dwustuakrowego gospodarstwa. To on musiał wpaść na ten pomysł – okropny człowiek zawsze stawiający swoje dobro na pierwszym miejscu. I teraz skazał Molly na małżeństwo bez miłości, małżeństwo z człowiekiem, który z pewnością zamierzał traktować siostrę Hannah jak swoją własność. Tak jak pan Fielding traktował mamę.

Hannah ukryła twarz w dłoniach.

Boże, pomóż mi ocalić Molly przed tym strasznym losem.

Nolan wyszedł zza kurnika i stanął jak wryty. Widok ukochanej siedzącej na skrzynce z głową ukrytą w dłoniach rozwiał wszystkie radosne myśli. Modliła się czy płakała? Tak czy inaczej, nie przypominała w niczym radosnej dziewczyny, którą znał.

– Hannah? Co się stało?

Podniosła na niego załzawione oczy i mrugnęła parę razy.

– Nolan… Nie słyszałam cię.

– Nic dziwnego. Jesteś… bardzo zamyślona. – Wyjął z kieszeni spodni chusteczkę i podał ją dziewczynie.

Otarła rożkiem chustki kąciki oczu. Spod czepka wysunęło się kilka jedwabistych, jasnych kosmyków i przywarło do mokrego policzka.

Nolan przykucnął przy niej, czując, jak wzbiera w nim niepokój.

– Chodzi o tego Bellowsa? Znowu cię zaczepia?

– Nie, to nic takiego, naprawdę.

Uspokoił się trochę, napięcie nieco zelżało. Byłby jednak najszczęśliwszy, gdyby mógł natychmiast pojąć ją za żonę, a wtedy wszyscy kawalerowie, zwłaszcza pewien podejrzany lokaj, musieliby zostawić ją w spokoju.

Hannah pociągnęła nosem, oddała Nolanowi chusteczkę i złożyła ręce na podołku, nie wyjaśniając powodu swoich łez.

– Skoro nie chodzi o Bellowsa, dlaczego płaczesz?

Wzięła do ręki list.

– Myślę o Molly.

– Co się stało? – Nolan wiedział, że Hannah zamartwia się nadmiernie o swoją młodszą siostrę, ale nigdy dotąd nie płakała z jej powodu. – Jest chora?

– Nie. Ale mój ojczym… Znalazł dla niej męża i zamierza niebawem ogłosić ich zaręczyny.

Nolan zmarszczył brwi.

– Co on sobie myśli? Molly jest za młoda na ślub.

– Pana Fieldinga to nie obchodzi. – Hannah wsunęła z powrotem list do kieszonki fartucha. – Tak bym chciała, żeby mama pozwoliła jej przyjechać tutaj. Miałaby godne życie i nie musiałaby się zajmować jakimś starym rolnikiem i jego dziećmi. – Dolna warga drżała jej lekko.

Potrzeba, by ją pocieszyć, przeważyła nad szacunkiem dla konwenansów. Nolan wstał, podniósł Hannah, rozejrzał się szybko, by sprawdzić, czy nikt nie patrzy, i mocno ją przytulił. Dziewczyna oparła mu policzek na ramieniu i westchnęła.

Wzmocnił uścisk, wzbierało w nim pragnienie, aby ją chronić. Chciał jej ofiarować cały świat, a mógł zaproponować tylko małżeństwo z rolnikiem. Miał jednak nadzieję, że to wystarczy.

Pogłaskał ukochaną uspokajająco po plecach, wdychając zapach świeżego chleba i jabłek, który zawsze wydawał się ją otaczać.

– Znajdziemy sposób, by jej pomóc, obiecuję. Jak tylko…

– Wiem, jak tylko stąd wyjedziemy. – Znów pociągnęła nosem i podniosła głowę. – Och, nie zapytałam, jak tam rozmowa z panem Simpsonem.

Mimo jej smutnego nastroju nie mógł powstrzymać triumfalnego uśmiechu.

– Przyjął moją ofertę. Pod koniec miesiąca zostanę właścicielem roli.

– Och, Nolanie! To cudownie. Jestem z ciebie taka dumna. – Uścisnęła go mocno i odsunęła się z rumieńcami na policzkach.

Podziw bijący z jej twarzy sprawił, że spokorniał. Jak to możliwe, że zasłużył na uczucie tej niezwykłej kobiety? Zamierzał zaczekać na jakiś dogodniejszy moment na oświadczyny, ale być może lepszy się nigdy nie zdarzy. Odwrócił dłoń ukochanej, by złożyć na niej pocałunek. Hannah wydała stłumiony okrzyk, a jej oczy się rozszerzyły.

Czy skradłeś już jej całusa? Pytanie Berta przemknęło mu przez głowę, gdy wpatrywał się w usta dziewczyny. Wiedział, że powinien zwalczyć pokusę, ale już tak długo zwlekał… Serce waliło mu w piersi. Wyobrażał sobie słodki smak jej ust. Pochylił głowę, czując pulsowanie w skroniach.

Odgłos zbliżających się kroków sprawił, że Nolan wyprostował się jak struna i wypuścił Hannah z objęć. Cofnął się z nadzieją, że to chyba nie lord szuka go w takim miejscu.

– Nolanie? Jesteś tam…? – rozległo się niecierpliwe wołanie Mickeya, przyjaciela Nolana.

Doznał natychmiastowej ulgi. Mickey z pewnością nie zamierzał rozpuszczać plotek. Podobnie jak on, stajenny ich nie znosił.

– Jestem tutaj. O co chodzi?

Mickey Gilbert niezwłocznie do nich podbiegł, aż rękawy jego koszuli załopotały na wietrze. Nie uśmiechał się jednak jak zwykle, jego czoło przecinała zmarszczka niepokoju.

– Przykro mi, Nolanie, twoja matka…

Nolan poczuł, że brakuje mu powietrza.

– Co z mamą?

– Upadła nagle w kuchni. Zabrali ją do pokoju i posłali po doktora. – Mickey patrzył na niego ze współczuciem. – Lepiej się pospiesz. Mama prosi, żebyś przyszedł.

Rozdział 2

Pokonując po dwa stopnie naraz, zaniepokojony Nolan pospieszył wąskimi schodami na tyłach domu na trzecie piętro, do pokoi służby. W głowie kłębiły mu się rozmaite myśli. Rozmawiał z matką zaledwie wczoraj i nie wydawała się chora. Teraz jednak przypomniał sobie, że była bardzo blada, ale on złożył to na karb przeciągającego się osłabienia.

Jednak to omdlenie świadczyło o nagłym pogorszeniu stanu zdrowia… chyba że matka dotąd ukrywała słabość w obawie przed utratą posady. Tak czy inaczej, pracowała na pewno zbyt ciężko, nie dając sobie szansy na zwalczenie ciągłych napadów kaszlu, który prześladował ją już od minionej zimy.

Nolan dziękował w duchu za to, że może przynajmniej podzielić się z nią dobrymi nowinami. Chciał powiedzieć matce, że jej niewolnicza praca dla bezdusznego lorda Stainsby dobiega końca. Będzie mogła teraz zamieszkać z Hannah i Nolanem, zajmując się wyłącznie tym, co sprawia jej przyjemność, choćby sadzeniem kwiatów, czytaniem, drzemką o dowolnej porze i opieką nad wnukami, którymi Nolan i Hannah zamierzali ją obdarzyć.

A gdy odzyska zdrowie, wszyscy będą razem, tworząc szczęśliwą rodzinę.

Nolan szedł szybko ciemnym korytarzem w stronę ostatniego pokoju. Zatrzymał się na chwilę pod drzwiami, by poskromić emocje i odsunąć od siebie falę niepokoju. Musiał być teraz silny, choćby dla jej dobra. Zaczerpnął głęboko powietrza, zapukał i wszedł do środka.

Ciężkie kotary zasłaniały okna, pokój tonął w ciemnościach rozproszonych tylko przez migającą świeczkę stojącą przy łóżku. Młodzieniec przymrużył oczy i dostrzegł, że matka leży pod narzutą uszytą z kolorowych kwadratów. Widok jej kruchej postaci podziałał na niego jak kopnięcie ogiera. Przez głowę przebiegły mu niewypowiedziane słowa rozpaczliwej modlitwy: *Dobry Boże, wiem, że ostatnio niezbyt często z Tobą rozmawiałem, ale teraz błagam o uzdrowienie mojej matki. Spraw, by pokonała chorobę i odzyskała siły.*

Otworzyła oczy i uśmiechnęła się słabo.

– Nolan… Dzięki Bogu, że przyszedłeś.

– Jestem, mamo. – Stanął z boku łóżka i ujął jej dłoń.

– Muszę ci powiedzieć coś ważnego, dopóki jeszcze mogę.

– Nie możesz tak mówić. – Przysunął krzesło bliżej do łóżka, próbując nie zwracać uwagi na stęchły zapach przenikający pokój. – Teraz, gdy skończyła się już zima, na pewno poczujesz się lepiej. Mam zresztą dla ciebie parę wiadomości, które pomogą ci dojść do zdrowia. – Zmusił się do uśmiechu, by ją pokrzepić. – Pamiętasz to gospodarstwo, o którym ci mówiłem?

W oczach matki błysnęło zdziwienie i coś na kształt żalu.

– Pamiętam.

– Widziałem się dzisiaj z panem Simpsonem i ustaliłem warunki zakupu. Już za kilka tygodni będziesz miała własny dom, w którym wreszcie odpoczniesz i nabierzesz sił. A kiedy poczujesz się lepiej, założysz ogródek warzywny. Wiem, jak bardzo ci tego brakowało.

– Proszę, Nolanie… chcę, żebyś posłuchał.

Jej kościste palce ścisnęły rękę syna jak sokole szpony. Natarczywość w jej głosie sprawiła, że zjeżyły mu się włosy na karku.

– Dobrze, mamo, słucham. – Próbował pokonać narastające emocje. Teraz, w godzinie próby, to on musiał dodawać jej sił, choć dotąd było odwrotnie.

Patrząc na niego czule, odgarnęła mu włosy z czoła, tak jak wtedy, gdy był jeszcze małym chłopcem.

– To nie ja dałam ci życie, ale pod każdym innym względem jesteś moim synem. Kocham cię bardziej niż wszystko na świecie. Mam nadzieję, że to wiesz, Nolanie. – Po jej bladym policzku spłynęły dwie łzy.

Poczuł ucisk w gardle. Dlaczego to zabrzmiało jak pożegnanie?

– Ja też cię kocham, mamo – szepnął ochryple. – Ponad życie.

– Wiem. Ale chcę ci coś wyjaśnić i mam nadzieję, że mi wybaczysz, gdy to usłyszysz.

Udręka w jej oczach odbierała mu oddech.

– Już dawno powinnam ci była powiedzieć prawdę, a teraz nie ma czasu, by łagodzić cios. – Jej głos drżał lekko. – Musisz poznać prawdę o swoim ojcu.

Nolan otworzył usta ze zdziwienia. Przez te lata matka rzadko wspominała o swojej siostrze, która go urodziła. A kilka razy, gdy ośmielił się zapytać o ojca, mówiła, że nie wie, kim jest. Temat jednak wyraźnie ją martwił, więc młodzieniec zaniechał dociekań, uznając, że w stosownym czasie sam się wszystkiego dowie.

– Przed śmiercią moja siostra Mary tuliła cię jeszcze przez chwilę w ramionach. Kazała mi przysiąc, że nigdy nie zdradzę ci nazwiska twego ojca. – Po jej policzku spłynęła kolejna łza. – I choć było mi ciężko dotrzymać obietnicy, milczałam.

Krew odpłynęła Nolanowi z mózgu, jego myśli zaczęły się plątać.

– Nie… nie rozumiem…

– Czas mijał, a ja nie wiedziałam, jak ci to wyznać. I nie byłam pewna, czy mam do tego prawo.